

Przewodnik

ROK 6

NR 10

grudzień

1984



STUDENCKIE KOŁO PRZEWODNIKÓW SUDECKICH

ODDZIAŁ AKADEMICKI WROCŁAW

Życie zrobiło się nam ostatnio tak jakby nieco droższe. A cóż dopiero powiedzieć o turystyce-sukcesie elitarnych sfer naszego społeczeństwa. Więkrzość turystów ograniczyła się do skonstatowania tego faktu i, albo dała sobie spokój z tego typu przyjemnościami, albo wbiła zęby w ścianę i płaci po tej symbolicznej stówie za podłogę pod kibelem w schronisku, co najwyżej wypowiadając pod nosem sentencję pod adresem reżimu. W zaistniałej sytuacji pojawili się różni tacy "zaradni" i oszczędni. Wiele czasopism na propagowaniu sposobów na tanie spędzenie zbitka fortuny. Osobny problem stanowią ludzie desperowani, którzy programowo i z definicji nie płacą nikomu. Grupa ta zaciekle tropiona przez funkcjonariuszy różnego autorymentu, ścigana mandatami, odwiedzana przez komorników, ciągnana po kolegiach i sądach, uparcie walczy o swoje prawa, o lepsze jutro, ale straty własne są bardzo duże,

Doświadczony turysta pogardza tymi tymi wszystkimi, zupełnie pozbawionymi fantazji metodami. Doświadczony turysta korzystając ze swojej wiedzy praktycznej, potrafi ją wykorzystać w taki sposób, że nie tylko nie wydaje praktyczni ani grosza, ale ponadto otacza go atmosfera powszedniego podziwu i szacunku.

W celu dokładniejszego przeanalizowania reakcji doświadczonego turysty rozważmy sytuacje bardziej konkretne. Weźmy dla przykładu wycieczkę sobotnio-niedzielną. W klarycznym przypadku wypadki związane z wyjazdem idą na:

- A/ przejazdy
- B/ program
- C/ wyżywienie
- D/ nocleg

Porady doświadczonego (ciężko) turysty

Rozważmy kolejno w jaki sposób zminimalizować koszty w obrębie każdej grupy. A co się tyczy przejazdów można ten problem ominąć rezygnując programowo z korzystania z innych środków transportu niż własne nogi/np. planując przejście idiotyczne Wrocław - Snieżka - Wrocław/. Innym sposobem jest korzystanie z usług miłych kierowców czyli auto-stop. Ze względu na braki na rynku paliwowym, miłych kierowców jest coraz mniej-większość wogóle nie wyjeżdża z garażu. Podstawowym środkiem lokomocji w góry i z gór pozostaje nasza poczciwa kolej.



W taki sposób tutaj zaoszczędzić? Sposobów jest kilka. W jaki sposób tutaj zaoszczędzić? Gdy jedziemy stosunkowo blisko, to wsiadamy do pociągu bez biletu możliwie daleko od konduktora i dbamy o to, by w trakcie jazdy dystans się nie zmniejszył. W sytuacji, gdy staje się konieczne minięcie konduktora dokonujemy

tego w trakcie postoju pociągu na stacji. W przypadku, gdy jedziemy daleko, wykupujemy bilet nie dalej niż np. Smolca lub Węgier i robimy wszystko, by konduktor sprawdził nas w tym czasie. Drugie sprawdzenie jest rzadko spotykane, a gdyby nastąpiło, udajemy kamienny sen, a po przebudzeniu wielką rozpacz z tytułu przejechania stacji, na której mieliśmy wysiąść połączone z łapaniem za hamulce lub z wysiadaniem w biegu pociągu. Jeśli jedziemy w grupie to robimy sztuczny tłok /np. wsiadając we 20 osób do jednego przedziału/+znaczny harmider /np. 3 gitary i perkusja/. Takie grupy konduktorzy zwykle omijają zatykając sobie uszy. Gdyby znalazł się jednak jakiś służbista, to albo dajemy mu zebrane wcześniej bilety w formie różnokolorowej kupki zasypując go jednocześnie informacjami oniżkach, dopłatach, połączeniach i różnymi legitymacjami, albo robimy jeszcze większy harmider dopiero szukając biletów. W tym celu szukamy nasze plecaki zdejmujemy je i rozpakowujemy itp. W takim ogólnym bałaganie zawsze prześlizguje się kilka osób bez biletu. Kiedy konduktor zaskoczy nas to zawsze możemy powiedzieć że bilet nasz znajduje się w plecaku, który znajduje się siedem wagonów dalej, albo ma go kierownik grupy znajdujący się trzynaste wagonów z przodu, a znaleźliśmy się tutaj bo niespodziewanie spotkaliśmy kumpla z partyzantki. W drodze powrotnej sytuacja staje się dużo prostsza. Na wielu stacjach nie prowadzi się sprzedarzy biletów. Podróżni są zobowiązani nabyć je u konduktora. W tym stanie rzeczy, nic prostszego tylko "nie zdążyć" nabyć biletu aż do Wrocławia. Zresztą tak naprawdę to pociągi w niedzielę wieczorem są tak nabite że konduktor ma wystarczająco dużo roboty by domykać drzwi w wagonach i wpuszczać kobiety z dzieckiem na rękę oraz kobiety ciężarne do przedziału służbowego.

B. Po dojechaniu na miejsce rozpoczynamy realizację zaplanowanego programu prześcisła. Na szczęście, jak narazie, za chodzenie po górach nie trzeba płacić. Musimy tylko unikać pewnych miejsc, z gotowymi mandatami. Omijajmy więc :

- strefę nadgraniczną /WOP/
- drogi /"drogówka"/
- lasy /SOP, Straż Pożarna, Służba Leśna itp., itd./

a wszystko będzie w dobre. Inna sprawa, gdy chcemy zwiedzić jakieś muzeum, lub inny ciekawy obiekt. Ta przyjemność już kosztuje. I co robi doświadczony turysta? Doświadczony turysta zna różne lewe wejścia /wyłamy w murach, nieokrątkowane okna, schody kuchenne/, którymi przemyka do wewnątrz z pominięciem kasy i stróża. Jeśli ten sposób zawodzi, to doświadczony turysta posiada plik różnokolorowych i w różny sposób składanych legitymacji oraz multum odznak po przykręcanych w bardzo różnych miejscach /w tym także pod kołnierzem/. Taki argument zwykle przekonuje aż nadto. Co więcej, jedna tak wyekwipowana i zdecydowanie działająca osoba wystarcza na przeprowadzenie całej grupy. Np. bardzo hardo rzucając słowami tytułem prezentacji: grupa przewodników sudeckich, poparte okazaniem jednej legitymacji otwiera całej grupie podwoje szturmowanego obiektu, a ciebie wchodzącym oddaje dodatkowo honory.

C. Znacznie trudniej poradzić sobie właśnie z tym problemem. Zwiedzać czy nawet podróżować nie musimy, ale jeść tak. Niewiele tutaj pomoże również oszczędne odżywianie. Odbije się to po pewnym czasie na zdolnościach motorycznych klienta. Jak więc sobie poradzić w sytuacji, gdy jeść się chce, a pieniędzy nie ma? I w tej sytuacji są wyjścia. Możemy wzorem traperów odżywiać się tym co samodzielnie zbierzemy lub łupujemy. Metoda ta jest dosyć ryzykowna ze względu na małą ilość zwierzyny często dodatkowo pilnowaną systemem-"każdy swego" przez gajowych oraz liczne opryski naszych lasów. Możemy sprzedawać się jako siła robocza kierownikowi schroniska w zamian za przysłowiowy kęs chleba i łyżkę soczewicy. Metoda ta jest zbyt czasochłonna, wtedy gdy powinniśmy uganiać się po górach, my staramy zapewnić sobie i tak niepewną przyszłość.

Pewne rezultaty, przynajmniej na krótszą metę, daje klasyczne "sępienie"! Przechadzamy się w tym celu po jadalni schroniska i zagadujemy kolejne osoby przygotowujące sobie posiłek. Krótką rozmowę kończymy propozycją podzielenia się z nami jedzeniem, względnie "pożyczeniem" półproduktów. W zależności od wrażenia jakie wywarliśmy na rozmówcy w trakcie rozmowy i stopnia pożałowania godności naszego wyglądu metoda może dać dobre skutki nawet w dłuższym wymiarze czasowym, pod warunkiem częstej zmiany sępienia. Osoby które jakimś trafem zachowały jeszcze trochę godności odrzucają ostatnią metodę jako zbyt uzależniającą od łaski dobroczyńcy, i stosują bardziej finezyjne. Właśnie takimi metodami zajmujemy się obecnie. Rozgrywają się one w scenerii jadalni schroniskowej. Pierwsza z nich wymaga dobrego zmysłu obserwacyjnego i dobrego refleksu. Spośród osób kupujących właśnie obiad wybieramy taką która sprawia wrażenie że znajduje się w scenerii schroniskowej po raz pierwszy, która czuje się zagubiona i pełna kompleksów. Jeśli zamówiła sobie ona np. bigos, to wtedy jesteśmy już prawie pewni, że nadchodzącego wieczoru nie spędzimy na głodniaku. Dosiadamy się następnie do stolika, gdzie upatrzona przez nas osoba zasiadła z cwym bigosem i cierpliwie czekamy na rozwój sytuacji. Jeżeli nasze obserwacje nie okazały się błędne, to połączenie specyficznego klimatu z niedoborem tlenu zmęczenie fizyczne i psychiczne plus nieprzygotowanie żołądka do kuchni schroniskowej robią swoje. Klient pogrzebie trochę widelcem w bigosie, ale w chwili gdy żołądek zacznie mu się przeciskać między migdałkami-da sobie spokój. Po odstawieniu przez niego talerza, upewniamy się, czy aby na pewno skończył, po czym spokojnie zjadamy zawartość talerza. Po zaliczeniu kilku takich osób pozostaje nam spokojnie wykulać się do spania. W trakcie realizacji powyższej metody należy tylko uważać, aby nie dać się wyprzedzić konkurentom.

Doświadczony turysta o bardziej wydelikacjonym podniebieniu ma w zanadrzu inną metodę. Wymaga ona jednak pewnych rekwizytów. Znów w myślach przenosimy się do jadalni schroniskowej. Zbliży się wieczór. Towarzystwo podzielone na małe grupki znajomych rozpoczyna się krzątać w celu przygotowania kolacji. Atmosfera jest raczej nieciekawa. Rozmowy odbywają się półgłosem, poszczególne grupy przyglądają się sobie z ciekawością i życzliwością, ale nikt nie potrafi się zdobyć na przełamanie lodów. I w tym miejscu wkracza turysta. Nic nie

integruje ludzi jak wspólnie przyrządzony posiłek. Doświadczony turysta wyciąga więc zawierzonemu przygotowany rekwizyt w postaci dzemu i ze słowami: "a może by tak wspólną kolację?" stawia go na stole.



2

Atmosfera w schronisku od razu staje się rodzinna. Wszyscy wykładają z przepa-
stnych plecaków te szynki, polędwice, sardynki, homary, ośmiornice, cytryny,
ciasta, jaskółcze gniazda, czekolady i Bóg wie co jeszcze. Chłopcy kroją chleb,
otwierają konserwy, gotują herbatę, dziewczyny komponują kanapki, a wszyscy
nie mogą się nagadać ze sobą, jakby chcąc nadrobić poprzednie milczenie. A my
spokojnie usuwamy się w cień i czekamy na kolację. Zwykle pamiętane są nasze
zasługi i zajmujemy honorowe miejsce za stołem z prawem jedzenia najlepszych
kanapek. A co z dżemem? Przy takim natłoku smakołyków nikt oczywiście nie
spojrzy na dżem i pozostanie nam po kolacji cichaczem schować go do następ-
-nego razu. Metoda, jak widzimy, jest bardzo elegancka i prosta. Jednak i ona
ma swoje ale. Jej stosowalność zależy od czasów w jakich aktualnie się żyje.
Aby nie narazić się na fiasko metody trzeba znać w danej chwili tzw. współczy-
-nnik kryzysowości czasów. Gdy jest on zbyt duży, wtedy grozi że nasza
propozycja z dżemem wywoła ogólny entuzjazm i wszyscy z okrzykiem: "O! Dżem!"
rzucą się tratując okoliczne stoły i nas, a po chwili już tylko starannie
wylizany stolik będzie dowodem naszej klęski. W sytuacji, gdy zachodzi słuszne
podejrzanie, że dżem spotka opisany wyżej los, należy jako rekwizyt wywoławczy
użyć towaru mniej atrakcyjnego aż po pasztet mazowiecki //!// włącznie. Jeszcze
pytanie z czym wychodzić na wabia teraz?

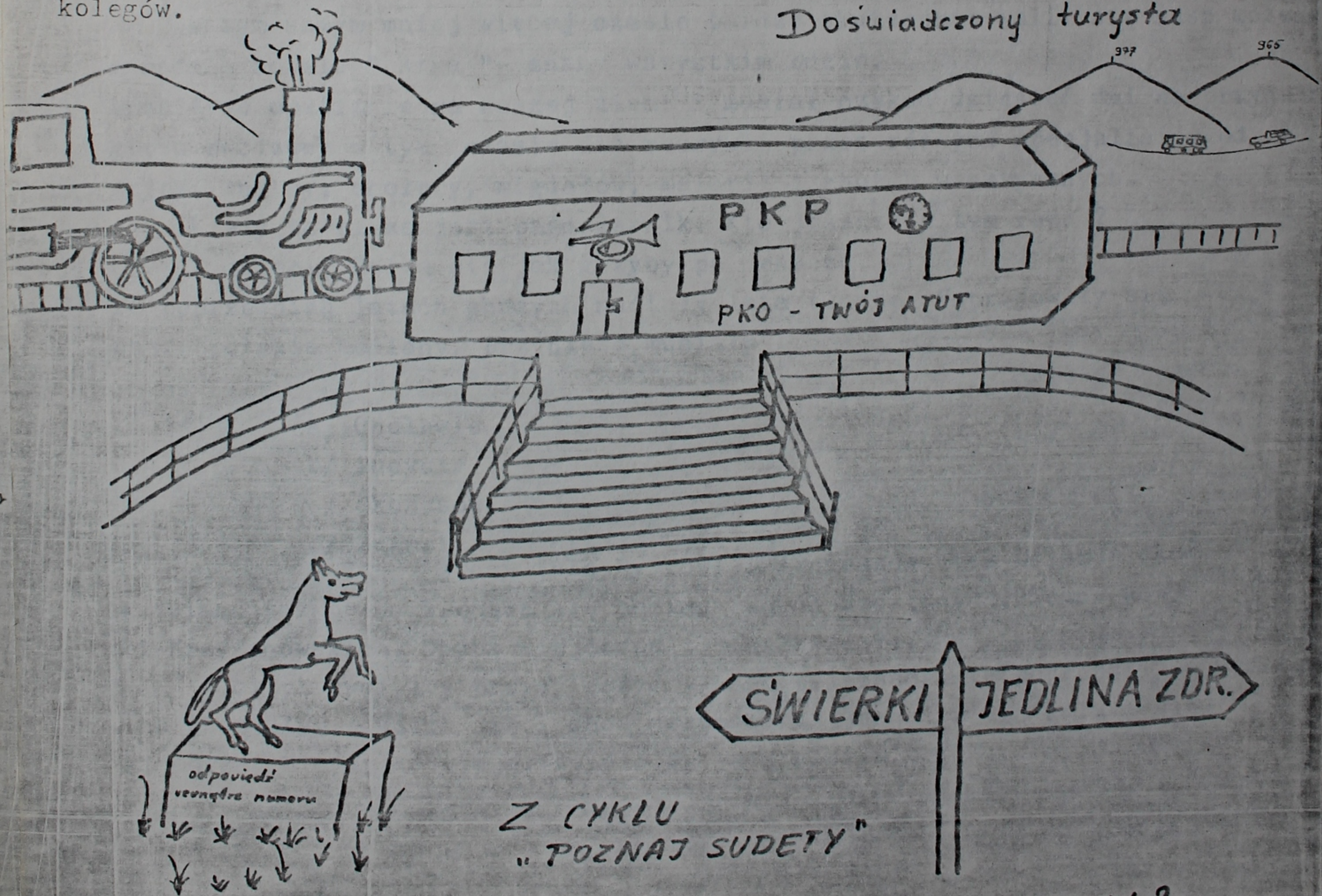
Osobiscie nie polecałbym jeszcze stosowania dżemu. Wydaje się że najlepiej
do tego celu obecnie nadaje się serek topiony.

D. Pozostaje sprawa noclegu. Oczywiście bez spania można się obejść
/np. przejścia idiotycznego/, a także spać można wszędzie /w pociągu, w poczekalni
na przystanku, w krzakach, w rowie, w lesie, w jaskini, w paśniku, w stodole,
w namiocie, itp.// Ale znowu są to półśrodki możliwe do stosowania tylko w

pewnych sytuacjach/ dobra pogoda i jeszcze nasze zarowie/. Doświadczony turysta ma swoje sposoby. Do niedawna optymalne było podłogowanie. Należało tylko przyjść do zatłoczonego schroniska z własnym śpiworem i materacem i spać się jak król za kilka złotych. Teraz podłoga kosztuje nieraz drożej niż łóżko więc z konieczności i poszukiwania poszły w innym kierunku. Do klasycznych należy metoda załapywania się na łóżko. W zależności od płci uwodzimy lub podrywamy szczęśliwego posiadacza łóżka. W ten sposób spędzamy noc w komfortowych warunkach, chociaż nie ma pewności czy następnego dnia będziemy zdolni kontynuować wędrówkę. Inna metoda zdobywania darmowego spania polega na odwróceniu sytuacji tzn. maszerujemy w nocy, śpimy w dzień. Postępując odwrotnie niż wszyscy, możemy mieć z tego liczne korzyści. Góry w nocy nie są tak zatłoczone, a dodatkowo wędrowanie po nich o takiej porze jest dużo bardziej romantycznie. Ale nie o te walory zaprezentowanego chwytu chodzi. Ważne jest to, że w dzień łóżka schroniskowe są dostępne, a ponieważ cenniki przewidują opłatę tylko za noclegi, więc przy odrobinie bezczelności i pewnych zdolnościach za taki "dziennik" nie płacimy.

To tyle porad doświadczonego turysty. Mam nadzieję, że będą pomocne dla czytelnika i ułatwią mu jego życie turystyczne. A możęsami zdobędziecie nowe doświadczenia? Podzielcie się nimi koniecznie z innymi czytelnikami "Plotkarza." Na zakończenie chciałbym podkreślić, że nie w moich radach nie zostało zmyślane. Wszystko są to zebrane doświadczenia własne i moich kolegów.

Doświadczony turysta



Z CYKLU
 "POZNAJ SUDETY"

-5- Co to za miejscowość?

ROZWAŻANIA O KULACH , SNOPIACH I BOCIANACH

Fonoc jest tak, że jeśli świszczą kule, a zwłaszcza jeśli lud się wali niczym snopy, to rodzi się dużo dzieci. I coś w tym chyba jest. Bo choć kule nie świszczą, lecz stukają /w kładce schodowej przy ul. Kuźnicznej /, to lud nasz przewodnicki walił się tego tego roku... Azgipsu zabrakło i trzeba było walić się na obcej ziemi, co w przyływie gospodarczej troski uczyniła jedna z naszych koleżanek...

Ale od początku. Najpierw Fapkin. Sprawa u niego czysta. wiadomo walił się na nartach śladowych w Beskidach. Są świątkowie. Gips był polski, dobrej jakości.

Następnym był piszący te słowa. Tu sprawa otoczona jest mgłą tajemnicy. Świadców nie ma /?/. Pozostały tylko domniewania, spekulacje i nic więcej. Sam piszący niechętnie o tym wspomina podając za każdym razem inną wersję.

Przez parę miesięcy był spokój, do lata.

W pełni lata Iskrę Bożą poczuła nasza koleżanka była prezesina-Borówka. Ona to właśnie wyjechała w tym celu na obczyznę, aby tam dokonać swej powinności i walić się niczym snopy. A i pora ku temu odpowiednia. Była to bowiem pora dziewczyn żniwnych, co to włos mają w nieładzie, trochę wspomnień i nic więcej...

W tym samym mniej więcej czasie bardzo skutecznie walił się nasz kolega ogrodnik hotelu " Arka " - znany wszystkim Edzio. Zrobił to opatrnie na naszej ziemi i musiał czekać dziesięć dni na przydział gipsu zwodzony w tym czasie dla rozrywki przez różnych specjalistów od grypy, anginy, cholery, migdałów, malarii i chorób wenerycznych.

Kiedy to piszę jest październik. Kto jeszcze w tym roku ?

A dzieci? Rodzą się jak grzyby po deszczu.

Po poprzednich latach chudych nastąpiły lata tłuste. Napracowały się nasze polskie bociany. Przynieść musiały :

- a/ Cholewie
- b/ Lucynie
- c/ Skunksowi
- d/ Bogusi

A ostatnio Ryśkowi i Agnieszce oraz Dziaamdziakom. widziano też ponoć kręcące się bociany wokół Szczęsnych, Tomczaków i Krzyżanowskich. Chyba nie dadzą się spławić ?...

A ci pierwsi, aby przyspieszyć własne przeznaczenie pojechali we wrześniu na obcą ziemię walić się i chcą jeszcze raz jechać w tym celu gdzieś za góry i morza. Miejmy nadzieję, że nie wrócą z niczym.

UWAGI, PLOTKI, OPINIE

- Ponoć dobrze być kierownikiem Kursu...
- Będzie ostrą zimą - spora część kolegów - przewodników porosła w piórka...
- Program bieżącego Kursu i zimowiska dla niego - separatystyczno-samointegrujący.

Wszelkie kontakty z członkami SKPS tylko za specjalnym zezwoleniem wielkiej sterującej czwórki. Z niektórymi /ponoć wiadomo z którymi/ wszelkie kontakty surowo zabronione. Na straży stoją nasi urlaupnicy z ciężkimi karabinkami na kaprawych pętłach. Może to i dobrze. Może doczekamy się wreszcie dopływu mocnej świeżej siły przewodnickiej nieskażonej SKPS-owskim manieryzmem.

- Ponoć obowiązkiem każdego członka zwyczajnego Tercetu Idiotycznego jest być przynajmniej raz w roku na Ostrzycy. Czy z Rędzin będzie wystarczająco blisko?... Albo, czy będzie wystarczająco daleko?!...

... Alidziano też ponoć kręcące się bociany wokół.
... czy nie dostał się spać? ...



O s w i a d o z e n i e

Chciałbym na łamach "Plotkarza" złożyć uroczystą i totalną samokrytykę.

Niniejszym odwołuję wszystko to co powiedziałem w dyskusji na Walnym Zebraniu SKPS dnia 8 XII 1983r. a w szczególności następujące wypowiedzi:

1. SKPS jest klubem starym, studenci są u nas rzadko spotykanymi mastodontami. Jeśli nie dostaniemy potężnego zastrzyku świeżej kursanckiej krwi, to wkrótce wymrzemy co do jednego. W tym celu należy zwiększyć popularność Koła w środowisku poprzez nowe spektakularne akcje i niece zliberalizować przepisy kwalifikacyjne.
2. Komisja Kwalifikacyjna to mafia /przy której Ojciec Chrzestny i spółka to towarzystwo różańcowe/ złożona ze skrajnej kołowej konserwy i żelbetonu, tłumiąca każdy ożywczy powiew świeżej myśli. Mimo iż jest tworem mianowanym, ma uprawnienia szersze niż Prezes, Zarząd i Komisja Rewizyjna razem wzięte. Trzeba odebrać jej część kompetencji, a zwłaszcza sprawę skracania stażu kandydackiego.
3. Cały ten nowy zarząd to złodzieje, pierdziele, żłoby, chwieje, gnoje i matoły.

U z a s a d n i e n i e

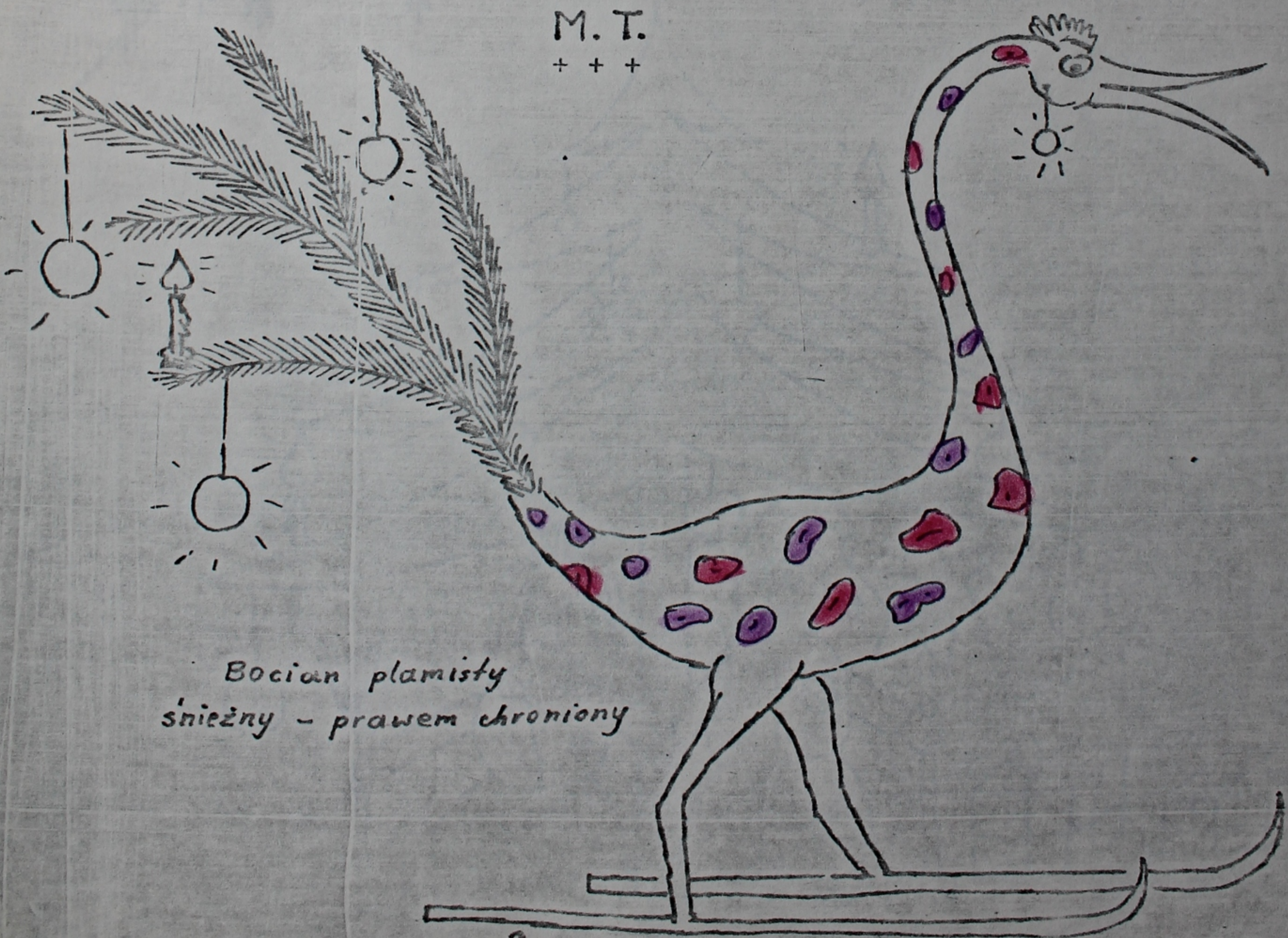
1. Na zmianę mego poglądu miała zbawienny wpływ emisja DTV w początkach stycznia br. Oto dowiedziałem się ni mniej, ni więcej, że nasza "przewodnia siła" liczy obecnie 2,2 mln członków i kandydatów, z czego od sierpnia 1980r. do końca 1983r. w szeregi jej wstąpiło 52 tys. nowych. Dalej była mowa, że tak liczna rzesza wstępujących świadczy o ciągłej atrakcyjności idei, o przełamywaniu kryzysu, o wzroście zaufania itp.; ale ja przestałem już słuchać, bo zaniepokoiłem się. Krótkie przeliczenie potwierdziło moje obawy. Aby być w zgodzie z niewątpliwie obowiązującymi zasadami wzorowania się na przewodniej sile, nasze Koło powinno przyjąć w swoje szeregi w analogicznym czasie 1,5 członka i kandydata. Tymczasem o ile nie pomyliłem się w liczeniu liczba ta wynosi 33 /słownie trzydzieści trzy/ czyli 2200% normy! No, moi kochani pomyślałem. Przecież przy naszej dynamice sam Stachanow jest przeciętnym bumelantem. Ktoś krótkowzroczny powiedziałby: to dobrze! A ja mówię: owszem, można

mieć trochę lepsze wskaźniki postępu niż nasz narodowy kompas, ale niebezpiecznie jest zbyt wyróżniać się i odbiegać od jego wskazań. Już byli tacy jedni co się tak szybko rozwijali i przeszedli jak skończyli! ---- /zarządzenie Prezesa SKPS o kontroli "Plotkarza" z 12 XII 1981r./

Zresztą moja opinia, że nieświadomie igramy z ogniem wynika z bardziej realnych przesłanek. Oto jeden z aktywistów aktywnie aktywizujących co się da, a zwłaszcza to czego się nie da miał poufnie oznajmić w przyjacielskiej rozmowie jednemu z tych co przekroczyli wercową, dozwoloną liczbę półtora: "Chyba nie chciałby Pan, żebyśmy rozwiązali Panu ten cały klub przewodnicki? Bo wicie, rozumiecie..." Tak wimy i rozumimy. Dlatego jestem za wstrzymaniem na 77 lat naborów do Koła /liczba 77 wcale nie jest magiczna: $73 : 1.5 / \times 3.5$ roku/. A po 2060 roku przyjmować wg znacznie bardziej zaostrzonych kryteriów. Zresztą wygląda na to, że mamy trochę czasu na opracowanie nowego regulaminu kwalifikacyjnego...

2. Ponieważ sam zostałem mianowany szefem Komisji Kwalifikacyjnej, więc pozwalam sobie zmienić zdanie. Zresztą nigdy o sobie źle nie myślałem...
3. Napukali mi...

M. T.
+ + +



Bocian plamisty
śnieżny - prawem chroniony

OKAZJA NOWEGO ROKU 1985

Czytelnikom naszego
odczasudoczasupisma dużo
zdrowia szczęścia

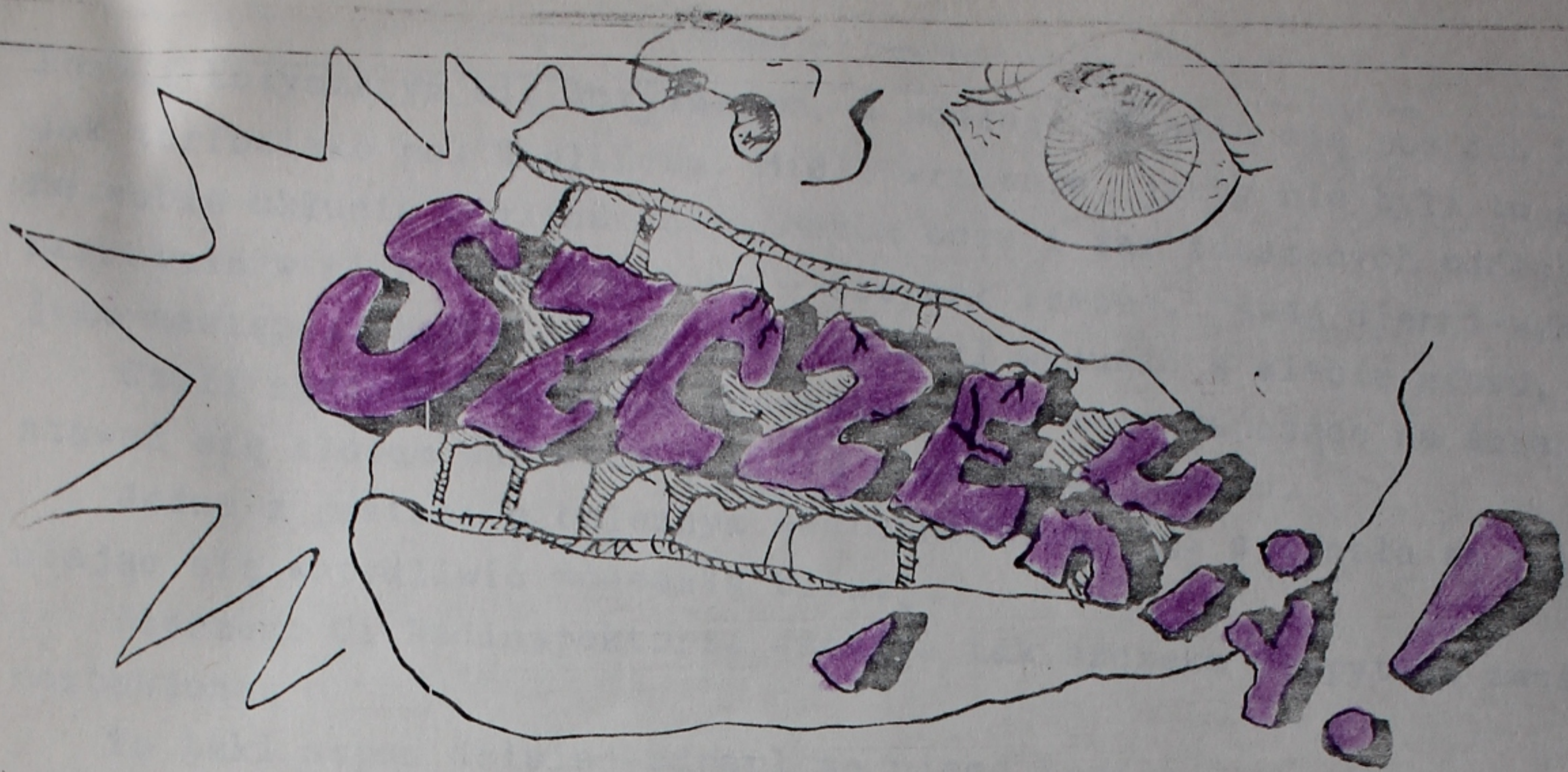
i zadowolenia
z siebie i z innych
oraz *)



ŻYCZY KOMITET REDAKCYJNY
"PLOTKARZA"

*) wypełnić wg własnego życzenia





OPONIRDANIE

SENSACYJNO-EROTYCZNE

Czarna noc wchłaniała smukłą bryłę hotelu "Euforia". Jedynie okna pokoju 1025 na czterdziestym pięttrze pulsowały delikatną zielenią. Wyczulony nos nadinspektora Zieleni Hotelowej Edwarda Browna z daleka już wyczuł specyficzny powiew erotyzmu wiszącego ociężale w powietrzu, Sprężył się w sobie, aż mu coś szczękneło w stawach. Niedobrze - pomyślał - od samego rana coś mi szczęka. Nagle przystanął. Z lekkim poświstem wleciał otwartym oknem zapach świeżo skoszonej trawy. Coś delikatnego jak muśnięcie dziewczęcej dłoni zawirowało w powietrzu i osiadło zwiewnym welonem na parapecie wrzosowisk. Ostre światło lamp przysiadło w szmaragdowym półmroku.

W pokoju 1025 byli już obaj - Prezes Towarzystwa Miłosierdzia Pierre i jego zastępca - Jerry. Działo się z nim coś dziwnego. Nie reagowali na bodźce zewnętrzne. W wypełnionych na przemian to zgrozą, to ekstazą w oczach coś im pulsowało i rzucało powabne kształty na roztańczone ściany.

Nadinspektorowi Zieleni Hotelowej zaczęły szczękać zęby, aż poszło echo jak huragan i ściany odeszły w szkarłatno-mglistą nicość. Poczuł, że w powietrzu do czegoś dojrzewa. Jednym szarpnięciem obudził leżących.

Słuchajcie - coś mi się musiało stać - rzekł chwiejnie Nadinspektor - jakoś za bardzo mi szczęka szczęka. Tamci spojrzeli na niego pijanym wzrokiem i zdębieli.

Może cię ktoś związał i ograbił? - zatroskał się Prezes.

Właśnie, dawaj diengi - zawtórował jego zastępca.

Nie, - zaróżowił się z lekka Nadinspektor - nikt mnie nie ograbił, ani nie osikał. Omal nie uświerknąłem czekając godzinę na zero. Wszystkie kości mi szczękają jakbym o coś gruchnął. Chodźmy tam - wskazał ręką Prezes na rozdygotaną dal.

Poszli kołyszącym się korytarzem, a podłoga ugięła się pod ich krokami jak torfowisko pod Zielenicem. Mieli wrażenie, jakby nie byli tu sami. Czuli na sobie ukłucia czyichś rozpalonych oczu i zar zduszonych oddechów. Coś narastało w nich. Już nie mogą - szepnął Prezes. Dawaj diengi-wyksztusił jego zastępcę. Nadinspektor już nie mógł wydusić z siebie głosu.

Czuli narastające wokół oczekiwanie. Cienie tańczące na ścianach zaczęły stawać się złotem warkoczy i bielą obnazonych ramion.

Jedna z postaci z bolesnym westchnieniem ulgi spłynęła ze ściany i zasłaniając się wstydliwie podeszła bliżej.

Dlaczego Ci Nadinspektorze szczęka tak szczęka? - spytała zaciekawiona. i rozbawiona.

To taki szpan dzisiaj-odparł za niego Prezes.

Tak jest, dawaj diengi-przytaknął jego zastępcę.

Bardzo lubię jak komuś szczęka szczęka-powiedziała.

Podeszła bliżej krokiem nimfy nie zasłaniając się już...

Wtem coś szczęknęło głośno i w głębi, na końcu korytarza otworzyło się okno, przez które wjechał jeździec w białym kitlu na rowerze.

Ahoj! - krzyknął. Ziało od niego alkoholem i kreślił rowerem esy-floresy wracam z obozu rowerowego z Czechosłowacji. Przewiozłem czeski gips. Sprawdził się na Kuźniczej. Zagipsujemy szczękającą szczękę.



Ale Nadinspektora już nie było. Jednym susem oddalił się i jak spłoszony jeleń pognął w labirynt korytarzy, aż dziewczyny-nimfy zapomniawszy o wstydzie przyległy do ścian z ramionami uniesionymi nad głową. Aż nim szczękając szczękami hamulców jak żużlowiec pognął na rowerze zygzakiem pijany sanitariusz z czeskim gipsem.

Prezes i zastępca zostali sami w zaczarowanym półmroku. Poczuli nagle, że niczym szczęki zaciskają się na nich czyjeś delikatne, lecz rozpalone oczekiwaniem dłonie. Prezes poczuł, że leci gdzieś w rozkołysaną słodkim śpiewem odchłani. Bądź dzielny! - krzyknął jeszcze swemu zastępcy. No to dawaj siengi - zdążył odkrzyknąć mu tamten...

Czterdzieste piętro hotelu Euforia pulsowało delikatną zielenią....



W.S.

NIEDYSKRECYJNY WYŻSZYCH SFER

Ambitny program działalności naszego Koła przedstawiony w styczniu br. jest wszystkim powszechnie znany. Ale mało kto wie o tajnej klauzuli wyartykułowanej przez Prezesa w gronie zaufanych osób. Streśmy pokrótce jej założenia.

1. Potrzebujemy zwiększonego dopływu rzesz kursanckich.
2. Dotychczas stosowane metody perswazyjno-agitacyjno-propagandowe są mało efektywne.
3. Jest wyjście z tej trudnej sytuacji i On - Prezes je zna i zaraz powie.

Statystyczny kursant staje samotnie w obliczu zgranej paczki doskonale się znającej i pozornie niepotrzebującej uzupełnienia. Na skutek tego czuje się wyalienowany, zagubiony i smutny - stopniowo rodzi się stress, wreszcie po osobniku ginie ślad w szerokim świecie. I w tym miejscu trzeba energicznie zareagować. Trzeba stanąć otworem do kursantów, wciągać ich do wspólnej pracy, zapraszać na wszelkie spotkania i imprezy, być powiernikiem ich zmartwień. Jednym słowem - integracja.

Najlepiej taki proces udaje się nie w skali globalnej, ale elementarnej. Cóż zrobić, tak już ten człowiek jest poukładany, że pojedynczy styk męsko-damski jest najtrwalszy. I tak powinno to przebiegać w omawianym problemie. A więc integracja indywidualna.

Prezes posunął się jeszcze krok dalej i dopiero wtedy zebrany dech zaparło i przysłowiowa rura zmiękła. Otóż obowiązkiem każdego przewodnika szczerze miłującego swoje Koło jest zintegrować co najmniej jedną kursantkę z danego kursu. A który chce liczyć na nagrodę książkową musi być dużo skuteczniejszy.

Oto i cała rewelacyjna i tajna teoria Prezesa - totalna-integracja elementarna.

4. Żeby ktoś nie zarzucił Mu, że niezbadawczy terenu wysyła swoje wojska na pewną klęskę, on sam Prezes poczynił już pewne kroki i stwierdza, iż metoda jest wykonalna, skuteczna i nawet przyjemna.
5. A teraz, krótko mówiąc, oczekuje od nas czynów.

Po ekspozycji prezesa nastąpiła długotrwała, kłopotliwa cisza. Kilka osób nie mówiąc, albo z niewyraźnymi pomrukami na ustach

w stylu: ja mam żonę i dzieci! albo: ja chcę żyć! podało tyły. Na polu walki pozostali tylko zagorzali kawalerowie. - Dobra, no to zabieramy się do roboty - zaproponował najzagorzalszy - gdzie jest lista uczestniczek kursu? Jaki podział zastosujemy? Może alfabetyczny? Ja biorę pierwsze dziesięć i kolejni odpowiednio następne. Tak chyba będzie najsprawiedliwiej? Powinniśmy sobie chyba poradzić?

- Z tym, że nie na pewno - wyraził wątpliwość drugi.
- Jestem za utworzeniem stałych dyżurów integracyjnych na wycieczkach kursowych - zaproponował trzeci. W zależności od składu personalnego wycieczki będziemy delegować odpowiedni zespół operacyjny. W ten sposób będziemy trzymać rękę na pulsie...
- ... albo gdzie indziej - wtrącił rubasznie czwarty.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Spodobał im się ten pomysł. Błyskawicznie dokonali podziału dyżurów. Z buńczuczным okrzykiem na ustach: "Wszystkie kursantki są nasze" - rozeszli się do domów.

Nie zauważyli znaków zapytania, jakie pozostały po nich:

- kto ma integrować kursantów?
- kto będzie integrował kursantki za rok?

- - - - -

W siedemdziesiąt trzy wycieczki kursowe później:

Wielce Szanowna Redakcjo "Plotkarza" !

W nieustającej trosce o dopływ świeżej kadry czyniłem nadludzkie wysiłki, aby zintegrować jak najwięcej kursantek. W tym celu starałem się jechać na każdą kursową wycieczkę. Kosztowało mnie to wiele wysiłku i wiele zdrowia. Czy deszcz, czy śnieg, czy mgła, czy upał, czy chłód, czy głód, zrywałem się z łóżka na długo przed świtem, aby zdążyć na pociąg. I nie przyjeżdżałem z pustymi rękami. Miałem zawsze coś na rozgrzewkę na te chłodne poranki i noce. Czasem była to "strażacka", czasem wiśniówka, często żytko, a czasem zwykły kwach. Wydawać by się mogło - nic lepszego na te integracyjne wyprawy.

Niestety, nie szło. Kursantki niechętnie spoglądały na ten eliksir życia, a z czasem i na mnie. Po pewnym okresie tej mojej charakterystycznej działalności spostrzegłem, że coraz mniej kursantek jeżdżie na wycieczki szkoleniowe, szczególnie na te, na które ja, dbając o dobre imię SKPS, się wybieram. Nie wiem, czym tłumaczyć ten żalosny stan rzeczy. Czuję się dogłębnie sfrustrowany, oszukany i niedoceniony. Nachodzą mnie myśli o samobójstwie...

Ofiary integracji

Kraczk małych forum

Zasiedli Rajcy do narady i dumają: coś nam mało tych nowych przewodników przybywa. Radzili, radzili, aż uradzili.

Teraz ochoczo Kursu doglądają, bo i w domu zboże im samo rośnie na łatanie dziur po działalności Komisji Kwalifikacyjnej.

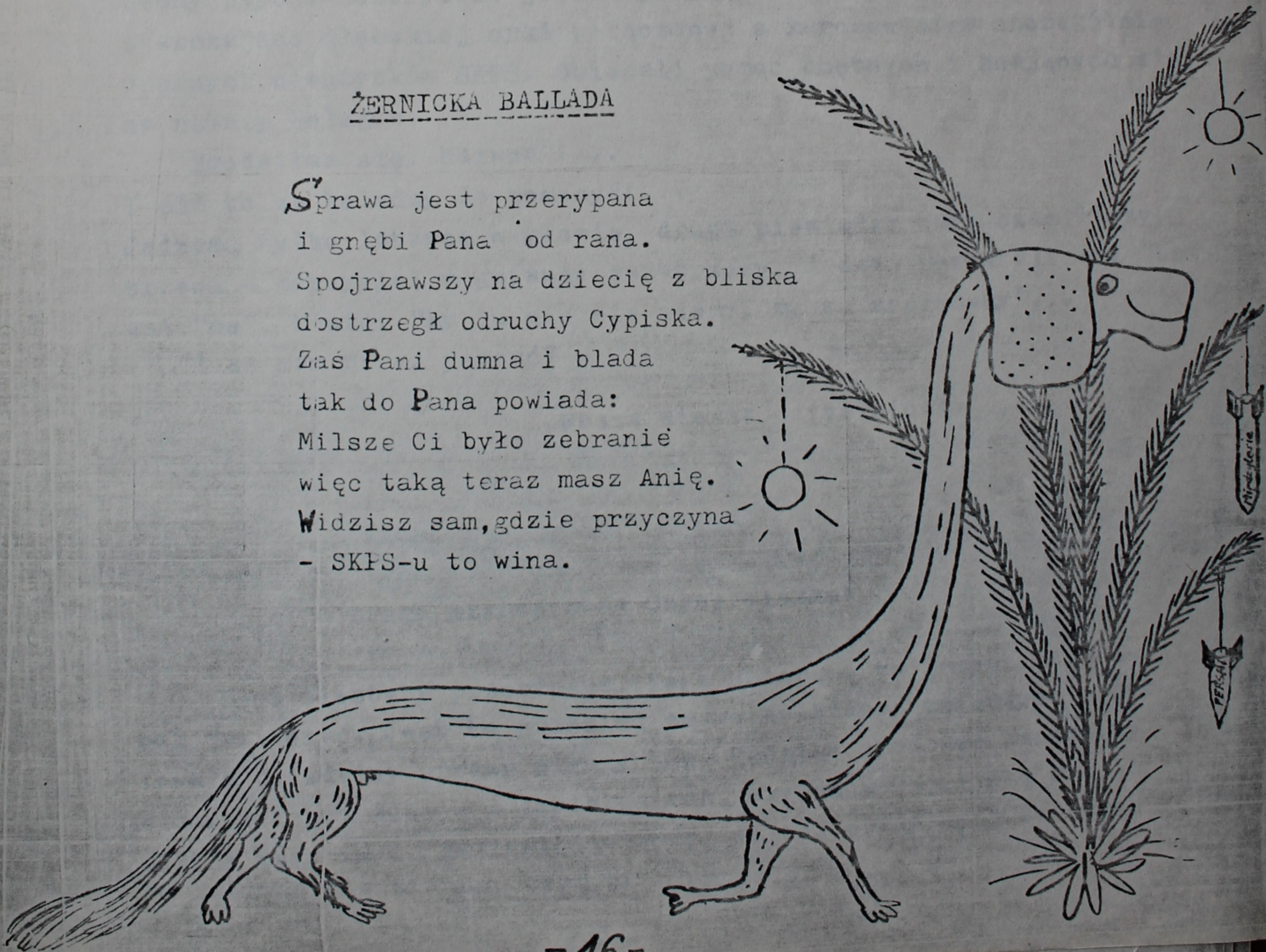
Z CYKLU ROZWALIĆ SKPS

Urwał się Cerber z łańcucha
i rżnie groźnego zucha:
"Ja was w smutku pograżę
- SKPS wam rozwiążę..."

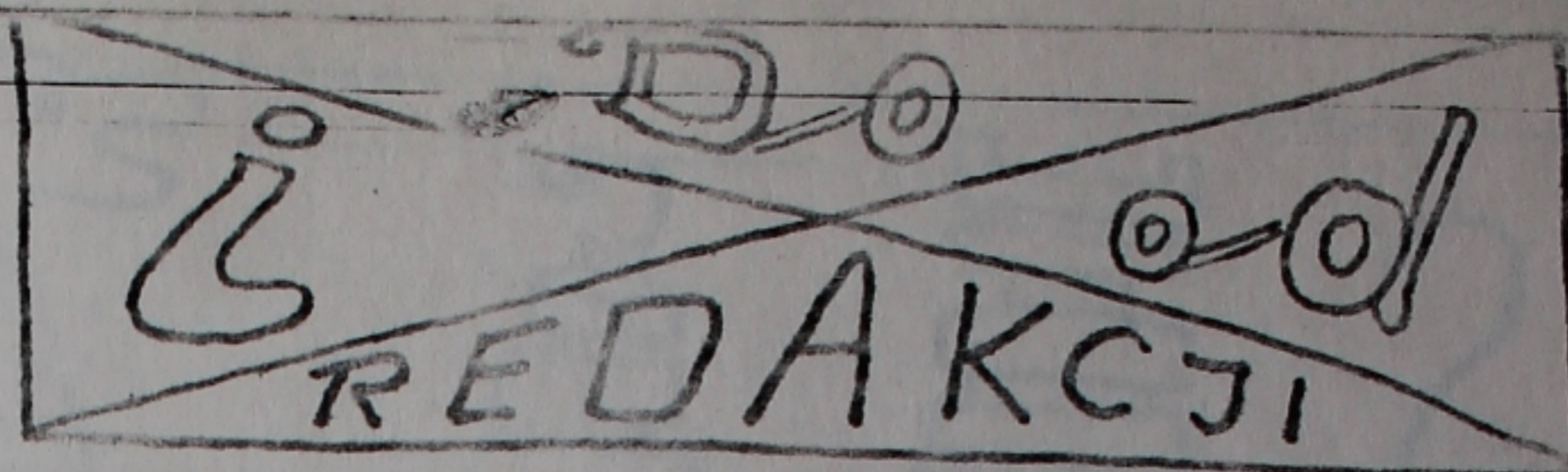
Pewien urzędnik z Urzędu,
który jest nad urzędy
zapytał chytrze z rozpędu
/a rozpęd był nad rozpędy/:
"Czy panu, panie Jot Ka
nie mówi nic nazwa PLOTKARZ?"

ŻERNICKA BALLADA

Sprawa jest przerypana
i gnębi Pana od rana.
Spojrząwszy na dziecię z bliska
dostrzegł odruchy Cypiska.
Zaś Pani dumna i blada
tak do Pana powiada:
Milsze Ci było zebranie
więc taką teraz masz Anię.
Widzisz sam, gdzie przyczyna
- SKPS-u to winna.



Listy



I Szanowna Redakcjo !

Onegdaj dałam się podstępnie zaprzęgnąć do ciężkiego pługą CPT /Ciężki Pług Trzytenowy/, aby zorać nasze SKPS-owskie nieużytki /ziemia klasy VI/. Szło ciężko. Same kamienie i bagna, ziemia dzika, pełna zwierza okrutnego i wydrwigroszów. Gdy wreszcie ledwo uchodząc z życiem uwolniłam się od tej harówki, byłam tak słaba, że nie mogłam oprzeć się pokusie i dałam się związać na całe życie ze znanym dobrze Redakcji pędziwiatrem, drapichrustem i obieżyświatem, który emamił mnie przywiezionymi przez siebie z daleka paciorkami blasku cudownego i sukienkami zwiewności i lekkości niesłychanej. Przeżyłam i ten cies. I nawet udało mi się mieć pożytek z tego pędziwiatry, gdy go skutecznie za nogę kaprawą pętlą do łóżka przywiązałam... Niestety, ta zaczynająca się rozwijać idylla nie trwała długo. Przyszli niedawno Rajcy i oznajmili mi bez egródek, że ze względu na moje wykształcenie i cechy psycho-meteryczne jestem jedyną, która potrafi dokonać wystarczająco głębokiej orki połączonej z karczowaniem szczególnie opornych nieużytków SKPS. Obiecali pomoc chętnych i znających się na rzeczy kolegów.

Zgodziłam się. Naiwna !...

I cóż te za koledzy do pomocy?!...

Jednemu tylko latawce w głowie, drugi pieniądze cały czas liczy, trzeci - marzyciel w gwiazdy zapatrzony. A dwaj pozostali ani "be" ani "me". Mówią: "My tu nie nie wiemy, my tu sprzątamy"...

I co mam teraz począć?

Wasza Wierna Czytelniczka

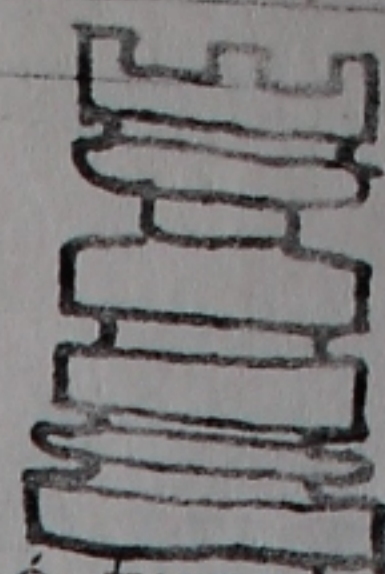
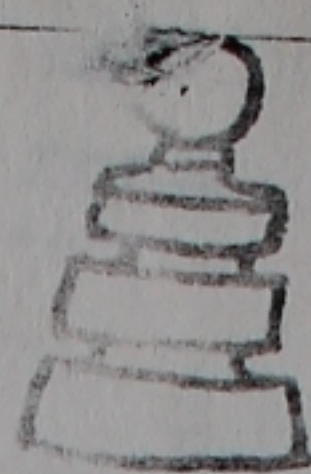
- Droga niepeprawna Czytelniczko!

Masz niestety przerypane. Kogo ubiorą w to jarzmo, ten cały rok musi orać. Jest to przecież znane Koleżance twierdzenie Oracza z dziedziny uprawy nieużytków. Radzimy spojrzeć perspektywnie i pomyśleć o zmianie za rok, aby znów Rajcy nie musieli Ciebie nagabywać. Najlepiej wdroić do tej pracy tych świeżych, bo jeszcze nie wiedzą, czym to pachnie...

Redakcja

Listy

II c.d.



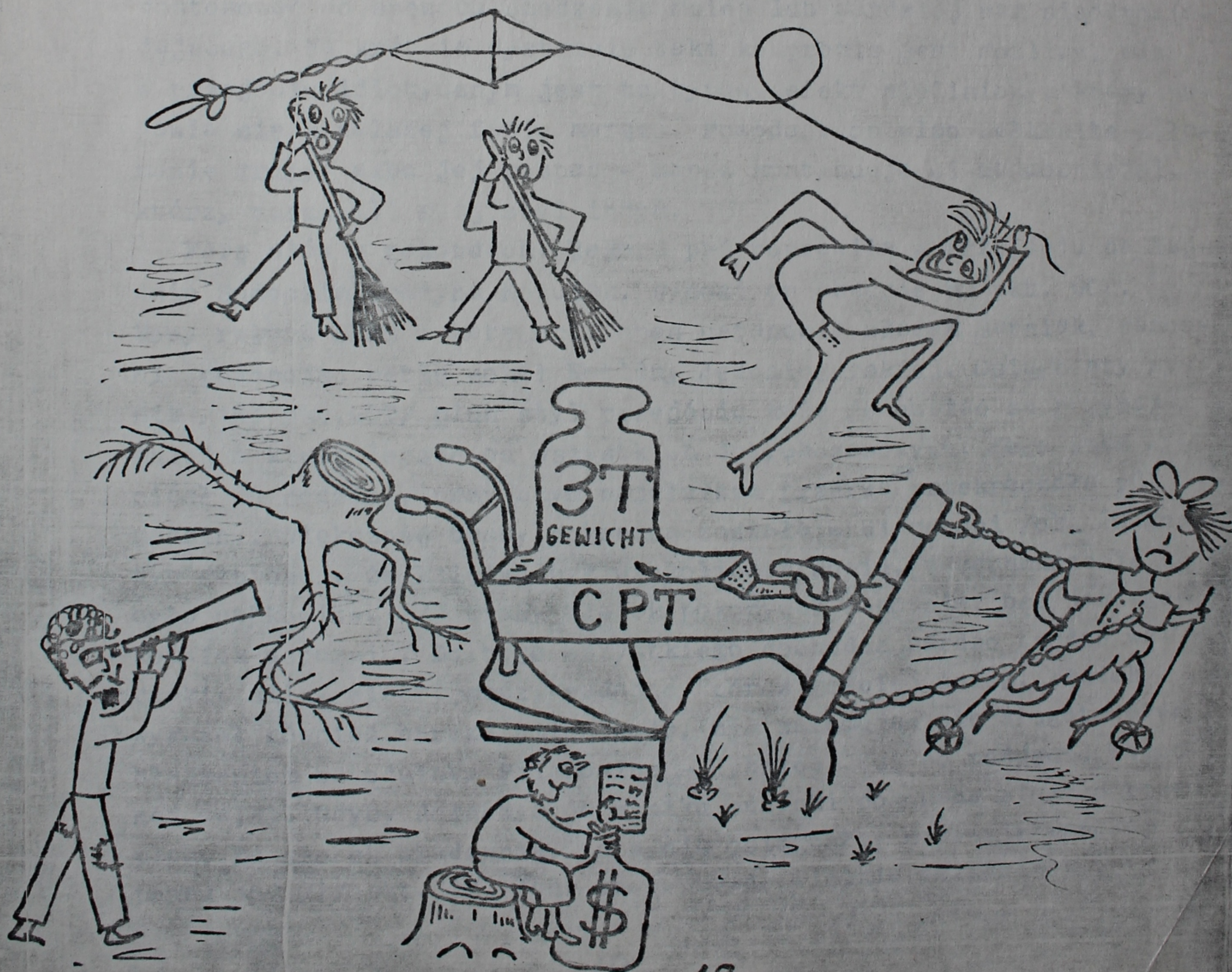
Dowiedziałem się, że w SKPS rozgrywany ma być turniej szachowy. Ogarnia mnie zgroza!! Bo czy jest to działalność przewodnicka choćby sensu largo? Czy wolno nam takie rzeczy wyprawiać?

Zatroskany Czytelnik

Redakcja:

- Drogi Zatroskany Czytelniku!

Pragniemy rozwiązać Twoje obawy. Jest to działalność jak najbardziej przewodnicka i to nawet sensu stricto. Otóż nie są to zwykłe szachy, lecz szachy przewodnickie. A ich przewodnicki charakter polega na tym, że stół, przy którym siedzą gracze-przewodnicy!!! nakryty jest mapą turystyczną z terenu Sudetów, a na rogu każdego stolika leży Steć /!!!/



TI : Podsumowanie sezonu

Drugi rok działalności Terceetu Idiotycznego przyniósł kolejne znaczne osiągnięcia:

- poprawione zostały rekordy tak w kategorii mężczyzn jak i kobiet,
- trzy osoby wypełniły limit na członka zwyczajnego, a pięć na członka kandydata.

Ugółem odbytych zostało 5 przejść idiotycznych, wzięło w nich udział 12 osób. Największą aktywność wykazał A. Czermak, który uczestniczył aż w 4/!/ przejściach, z tego w praktycznie dwóch przypadkach szedł samotnie.

Od pewnego zresztą czasu samotne pokonywanie przejść idiotycznych robi furorę m.in. praktycznie samotnie ustanowiony został nowy rekord w kategorii open. Prawidłowość ta wynika z niepowodzeń jakie spotkały próby robienia przejść idiotycznych w bardzo licznych grupach, jak np. na Rajdzie Sudeckim. Każda osoba ma pewien odrębny własny styl chodzenia. Idąc z innymi w grupie musimy się dostosować do sposobu chodzenia mniej lub bardziej nam nieodpowiadającego. Na krótkim dystansie taki kompromis jest możliwy, ale w przejściu idiotycznym jest to typowy efekt nieliniowy, który pojawia się w dalszej fazie marszu. Powoduje on albo całkowite załamanie grupy, albo jej rozpad - marsz kontynuują ci najmocniejsi, którzy narzucili swój styl innym.

Parę słów o rekordach. Rekord pań poprawiła w przejściu na Rajdzie Sudeckim Grażyna Kopciak. Wynosi on obecnie 87 pkt. GOT. Nowy rekord SKPS w kategorii open ustanowił Władek Sarniak, samotnie pokonując pętlę wokół Kotliny Jeleniogórskiej. Osiągnięty wynik /143 pkt.GOT/ plus styl przejścia każą je uważać za przynajmniej o klasę lepsze od wszystkich dotychczasowych. Jego czas wyniósł 34 godziny, przy czym najdłuższa przerwa^{nie} przekraczała pół godziny. Większość trasy pokonana została w ciemności /ok. 20 godz./, tym głębszej, że księżyc był w okolicach nowiu, a zachmurzenie było całkowite. 2/3 trasy Władek pokonywał samotnie, bez jakiegokolwiek wsparcia. Do tego wszystkiego dochodzą bardzo trudne warunki: silny wiatr, mróz, padający coraz gęściej śnieg. Władek wykazał również bardzo silną wolę, nie załamując się długotrwałym błądzeniem na odcinku Pilchowice - Rybnica, tuż po podjęciu samotnej walki. Gdyby dołączyć do wyniku odcinki pokonane niejako ponad plan, na skutek błądzenia, to wynik osiągnąłby zapewne wartość ponad 150 /!/ pkt.GOT. Jest to naprawdę wielkie osiągnięcie.

Ciekawe jak długo utrzyma się ten rekord. Należy oczekiwać, że jego poprawienie nawet w dużo lepszych warunkach będzie bardzo trudne.

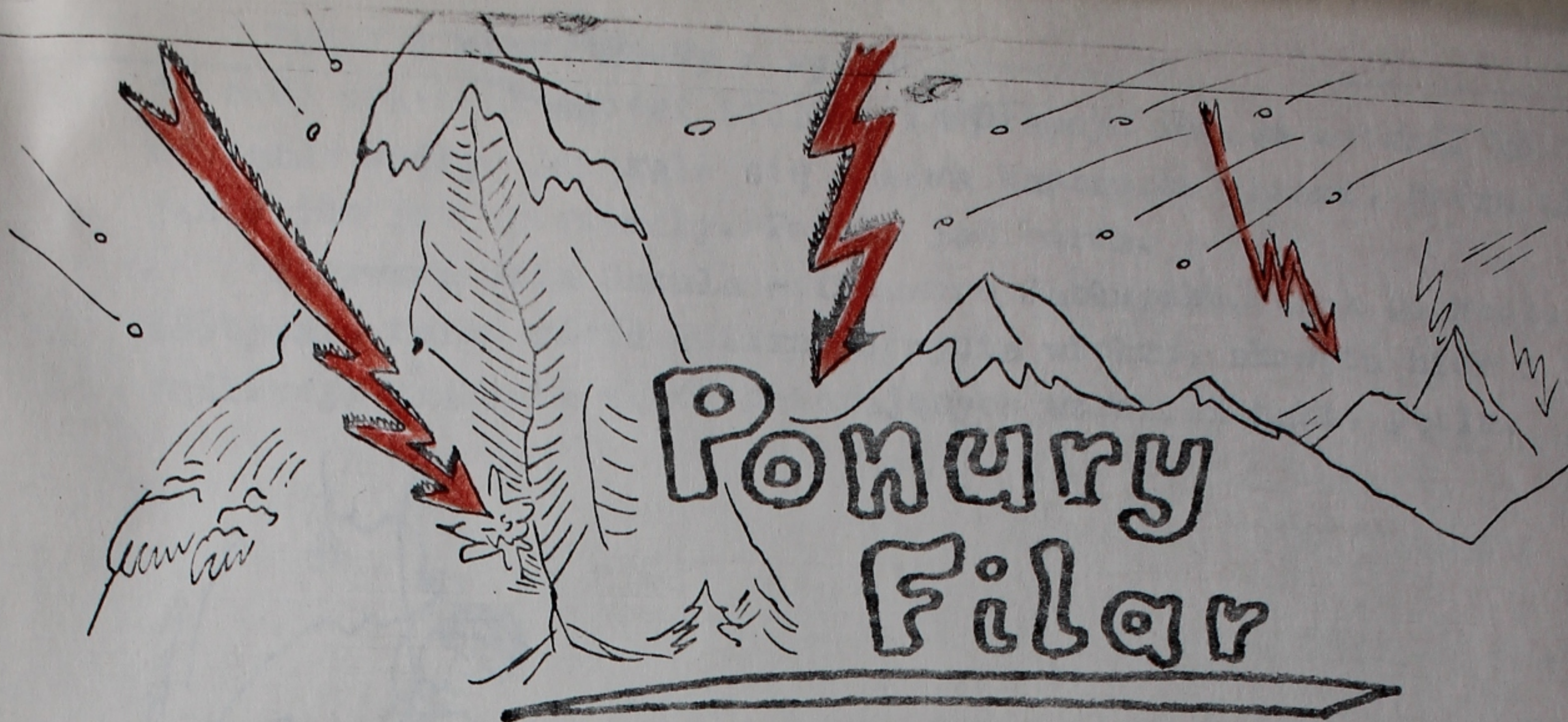
Ze spraw mniej przyjemnych należy odnotować, że niektórzy członkowie TI po jednorazowym sprężeniu w celu dołączenia do tak elitarnego grona, nie kontynuują swojej działalności i nie wypełniają narzuconych regulaminem obowiązków. Należy przypomnieć, że dwa kolejne lata bierności w turystyce idiotycznej powodują wykreślenie z TI.

Prawdopodobnie w 1985r. odbędzie się zjazd ustawodawczy wszystkich członków TI, na którym zostanie uchwalony regulamin TI.

Na zakończenie prezentujemy:

- a/ wykaz przejść idiotycznych roku 1984,
- b/ wykaz nowo przyjętych członków zwyczajnych wraz z numerami porządkowymi,
- c/ wykaz nowo przyjętych członków kandydatów.

Ad a/	30 IV - 1 V	Bystrzyca Kł. - Snieznik - Kłodzko, 87 pkt. A.Czermak, M.Glondys, K.Jaworski, G.Kopciak, J.Rubin, M.Tomczak A.Ryś /z Międzygórza/ 67 pkt. H.Czazniecka /z Międzygórza bez Snieznika/ 61 p. J.Kalarus /do Radochowa/ 60 pkt.
	9 - 10 VI	Swiebodzice - Złotoryja, 85 pkt., A.Czermak
	23 - 24 VI	Paczków - Bystrzyca Górna, 110 pkt, A.Czermak
	VII	Legnica - Rokitnica - Rosocha - Czartowska Skała - Jawor, 62 pkt., T.Dudziak
	17 - 18 XI	Janowice Wlk - Pilchowice - Piechowice - Ko- wary - Janowice, 143 pkt, W.Sarniak
	16 - 17 XI	R.Pawłowski, A.Czermak /do Pilchowic/, 50 pkt.
Ad b/	7	A.Ryś
	8	A.Czermak
	9	W.Sarniak
Ad c/		M.Glondys J.Kalarus G.Kopciak J.Rubin R.Pawłowski



Na dworze wyło. Tumany śniegu wciskały się w każdą szparę, aż przebywającym w jadalni schroniska sięgało już do pasa. Upiorna czerń nocy lipcowej wyciągała swe macki po piątkę śmiazków. Pioruny krwawym blaskiem zlewały się w jedną całość. Jeden z nich trzasnął w wiszące na ścianie czekany, robiąc z nich doskonałe śruby lodowe, po czym jak tygrys rzucił się na nóż myśliwski, którego właściciel tym razem nie zdążył na czas odrzucić go daleko od siebie. Obie dziewczyny zbladły jak pergamin, w obawie o swoje posrebrzane lokówki o indukcyjności I.

Wyszli całą piątką w rozdartą piorunami ciemność. Po czterech godzinach walki z ciemnością, chłodem i głodem, byli pod filarem.

- To tu ! - zakrzyknął jeden z nich, ten, który pierwszy za wcześnie zszedł ze ścieżki. Sięgnęli do swych worów i wyciągnęli przewodniki "W skałach i lodach, chłodach i głodach" cz. II.

- Jest załupa ! - krzyknął ktoś - O! tam - widzicie ?

- A tam turnica ! - zawołała zachwycona jedna z dziewczyn.

- A tutaj zachód ! - krzyknął czarny kudłaty. - Nawet zgadza się z kompasem.

I tak trwali w euforii, gdy doszedł ich stary wyga i zaśmiał się, aż dnem doliny spłynęła lawina stokrotna. Śmiechem zawtórował domniemany filar, aż go ze śniegu omiotło.

- A więc to ten następny ! Spojrzeli i włosy zjeżyły im się na głowie. Z filara ziało na nich niewysłowioną grozą.

Jeden z nich, chudy i wysoki

ja swój ulubiony młotek STUBA I i wprawnym ruchem wetknął go w czarne kudły. Związali się dwiema kaprawymi linami, które nie-jeden już lot wytrzymały. Poszli jak burza.

Pierwsza szła Zazula - Czerwone Jabłuszko. Krok po kroku zdobywała teren wśród upiornego wycia wichru, skowytu hien i po-żądliwego krakania sępów pożerających wzrokiem haki, pętle,



a w szczególności lśniący jak diament młotek STUBA I.
Kończył się dzień. Prowadzący właśnie na trzecim wyciągu Kudłaty urzeczony pięknym zachodem Słońca, aż zakwilił i z wielkim

krzykiem wyrzucił za siebie lśniący szkarłatem Słońca młotek STUBAI.
 Rozpaliło się niebo tysiąckrotnym blaskiem, jakby tysiące młotków
 złotym deszczem spadło na ziemię. Hienom i sępom oczy z orbit po-
 wychodziły i porobiły się jak dynie. A krakanie zachłanne gromkim
 echem odbiło się od zdumionego nieba.

A ci szli! O Północy, co bardziej chciwe hieny już szczypać
 zaczęły nieśmiało Wesolą Jemioluszkę, więc ta bez wahania rzuciła
 stary pęknięty hak typu V, na dwóch kaprawych pętlach prosto
 w kłębowisko hien i sępów.

Minęła północ, a oni szli. Aż doszli, kiedy właśnie wstawał
 dzień.

A kiedy wracali bladym świtem, ujrzeli dziwny widok :
 Wszystkimi oknami, kominem i szparami wylatywały ze schroniska
 sępy tworząc w powietrzu piękne klucze. A drzwiami wybiegały
 hordy hien, biegnąc w stronę Filara.

Kiedy sięgnęli po książkę wyjść, aby się wypisać, ujrzeli
 takie oto wpisy :

=====			
11.VII	Sęp - Lewiński	S	Na lewo od FILARA
4 ²⁰	Sęp - Nowiejko	K	
	Sęp - Baługa	K	
=====			
11.VII	Hiena-Michanek	S	Na prawo od FILARA
4 ³⁵	Hiena-Joronikowski	SM	
	Sęp - Kaczaniowski	K	
=====			
11.VII	-----		
4 ⁴⁸	-----		
=====			

*Observator
 z ramienia*

I

W ubiegłym okresie międzyplotkarskim stanęły na ślubnym kobiercu / przewodnickim! / trzy pary :
w maju - Ania i Włodeczek
w październiku - Gosia i Michał
oraz Zosia i Irek

W związku z tymi szalonymi krokami Komitet Redakcyjny Plotkarza życzy wszystkiego najlepszego.

II

W wyrazy uznania za odważny czyn idiotyczny jakim była ucieczka od wolności osobistej dla Michała i Gosi

III

Kontrwywiad SKPS

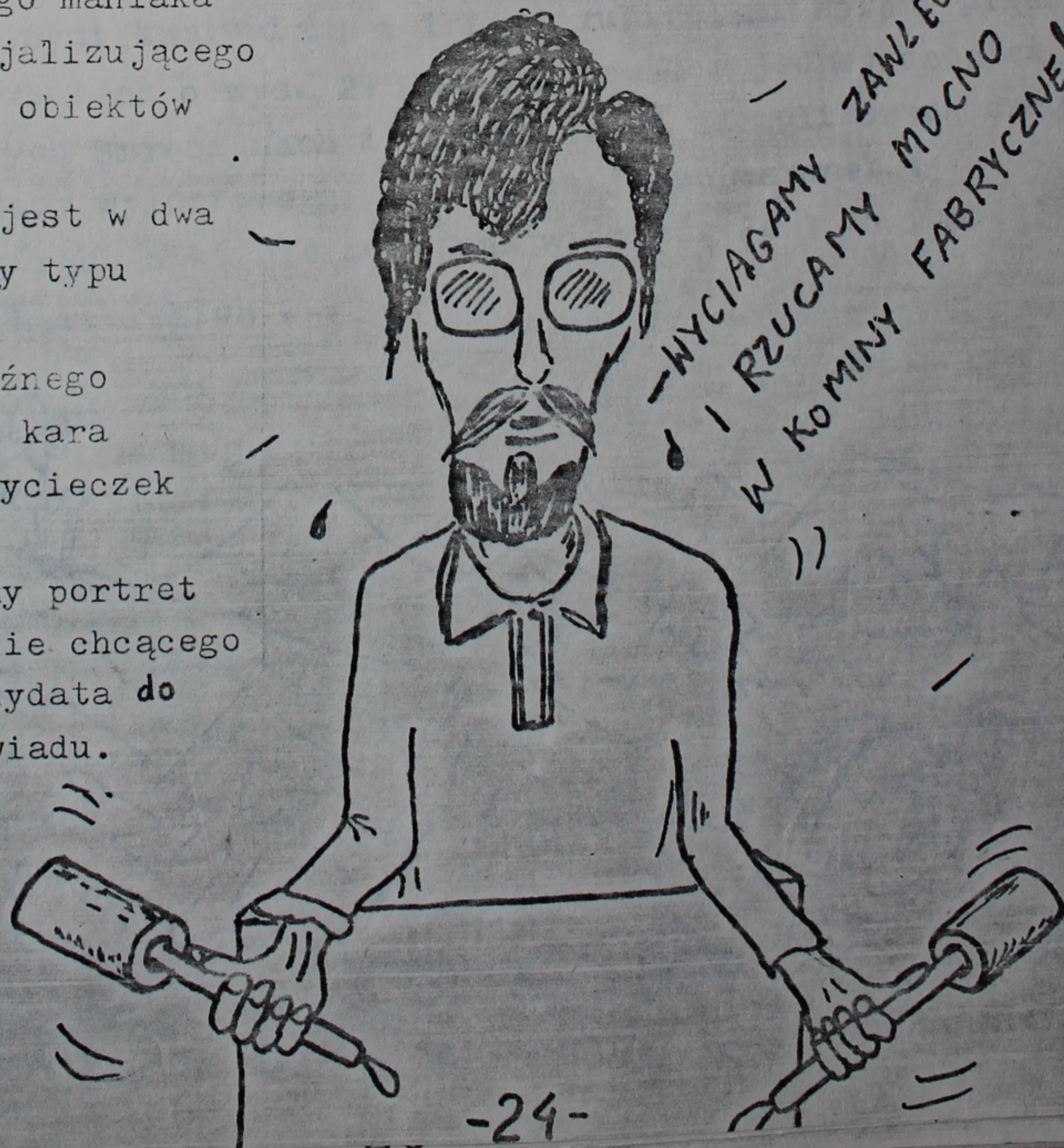
Poszukuje groźnego maniaka -terrorystę specjalizującego się w niszczeniu obiektów przemysłowych.

Uwaga:uzbrojony jest w dwa granaty-niewypały typu PANZERFAUST

Za ukrywanie groźnego przestępcy grozi kara prowadzenia 10 wycieczek kursowych.

Obok prezentujemy portret wykonany przez nie chcącego się ujawnić kandydata do Komórki Kontrwywiadu.

składa **TERCET IDIOTYCZNY**

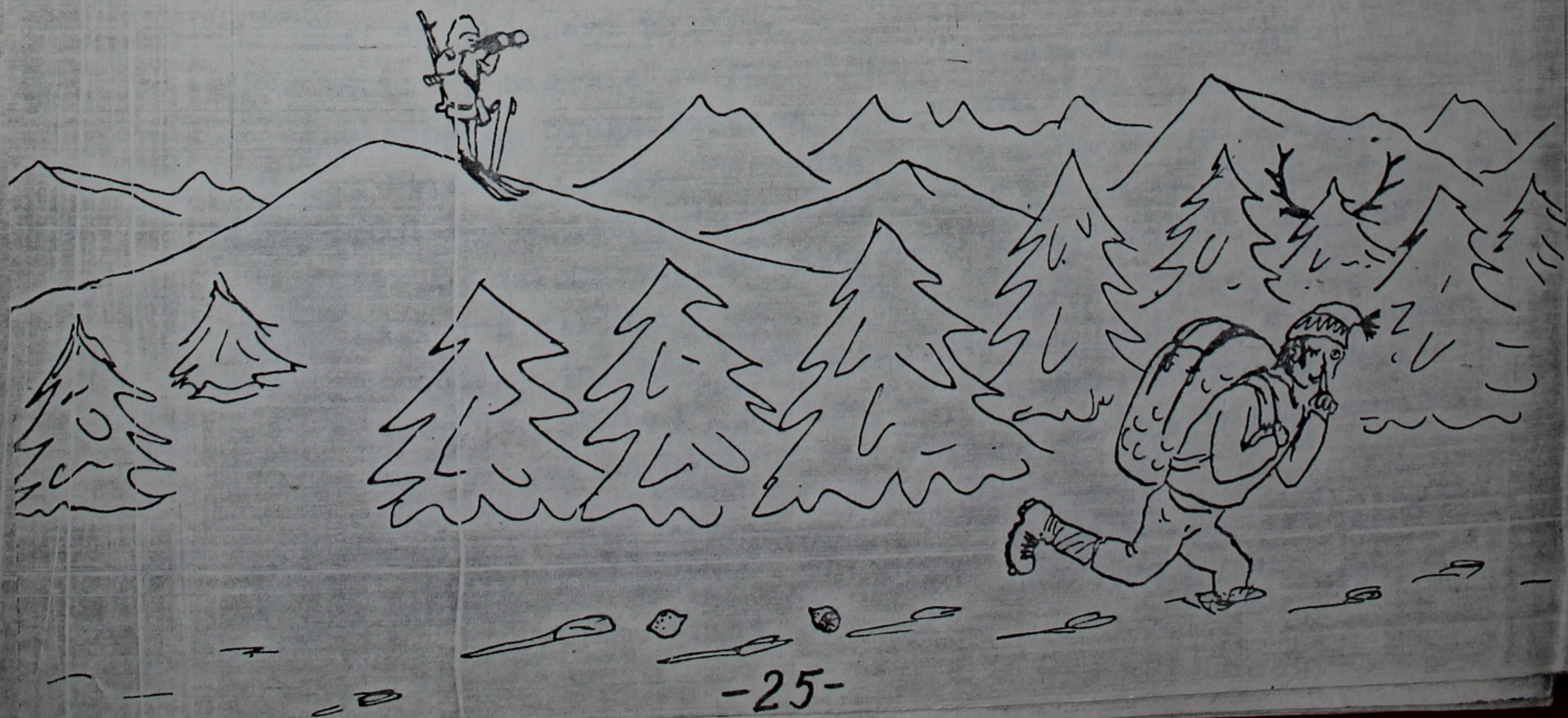


W pogoni za harcerską cnotą

W odpowiedzi na apel Tercetu Idiotycznego, zamieszczonego w 9 numerze "Plotkarza", pragnę podać dane dot. przejścia zasługującego moim zdaniem na miano idiotycznego, odbytego dnia 27 - 28.09.1984r. Poniżej zamieszczam opis najciekawszej części przejścia, a następnie podsumowanie punktów GOT i inne uwagi. Uczestnicy : Bożenka Berechowska, Piotrek Nogiec i ja /Wł. Sarniak/

Wysiadamy z autobusu w Szczyrbskim Plesie ok. 17⁰⁰. Krzysiek odchodzi na zakupy, a my, tj. Bożenka, Piotrek i ja - w góry. Z niepokojem patrzę na ośnieżone góry. Plecaki mamy dość ciężkie - Bożenki waży chyba pod dwudziestkę, Piotrek ma jeszcze cięższy, a mój conajmniej trzydziestkę. I nie jest za bardzo wygodny - fioletowa horolezka Bogusi. Po drodze patrzę z zazdrością na idących do jakiegoś pewnego celu. Choć właściwie to oni powinni nam zazdrościć? /Na razie.../. Tak bardzo potrzebne dzisiaj mgły podeszły albo za wysoko, albo cofnęły się w dolinę. A nasze zadanie jest proste : Przejść z ciężkimi, wypełnionymi kamieniami i innymi rupieciami worami przez Koprówą Przełęcz o wys. 2180m. Zanocować o jednej zapałce w Ciemnych Smreczynach i wrócić jakąś skomplikowaną drogą do miejsca wyjściowego. I jeszcze jeden warunek :

W górach nikt nie może nas widzieć. Jest to ponoć jedna z cnót harcerskich ...



Już po 18⁰⁰ jesteśmy blisko Popradzkiego Stawu. Nie zatrzymujemy się. Szkoda każdej chwili dnia. Ok. 19⁰⁰ jesteśmy przy rozwidleniu. Tylko chwila odpoczynku i dalej, dopóki cokolwiek widać.

19³⁰. Już niedługo będziemy przy stawie Hińczowym. Ale już ciemno. Gubimy wydeptaną lekko ścieżkę pierwszy raz. Nie świecimy. Wolimy iść na wyczucie. Wreszcie, dobrze po 20⁰⁰ jesteśmy przy stawie. Tu pisze: do Koprowej Przełęczy 40 min. Wieje zimny wiatr, śniegu prawie po kolana i czarna noc.

Postanawiamy świecić jedną latarkę. Jeszcze raz gubimy ślad i potem wchodzimy na zakosy. Jest ich mnóstwo. W pewnej chwili staje się bardzo stromo i ślad się urywa, jakby schodzący tędy przed nami obsunął się. Dobrze, że jest czekanokotek na wiezchu. Bożena ściąga rękawice i wypina go rozwiązując przy okazji pętlę. Na moje niemile uwagi mruczy coś ni to usprawiedliwienie, ni to wymówkę. Idę sam, robiąc dwa małe zakosy i dochodzę do śladów. Teraz świecę im i czekam, aż dojdą.

Może już najgorsze za nami? ...

Jeszcze zakosy. Nareszcie staje się mniej stromo. Czujemy przełęcz. Jest! Godzina ok. 21³⁰. Jesteśmy dobrze zmarznięci.

Na szczęście druga strona przełęczy łatwa. Brak nam światła. Mamy tylko dwie latarki - Bożenki i moją. Swojej nie używam, bo trochę szkoda baterii i boję się, że jak zwykle szybko pójdzie mi żarówka. Nie wiem co zrobilibyśmy bez tych śladów. Ale chyba rzeczywiście idiotom szczęście sprzyja ...

Śnieg po kolana. Czasem jakieś kamienie wystające spod śniegu. I to wszystko. Kosówki jeszcze nie ma. Za wysoko. Wreszcie pierwsze kępy kosodrzewiny. I pierwszy strumyk. Mijamy go zgodnie, choć pić chce się nam piekielnie. Aby do lasu. Dochodzimy do głównego potoku.

Ścieżka biegnie wzdłuż niego, przechodząc co chwilę z jednej strony na drugą. Posuwamy się wolno. Idę pierwszy kilka kroków i świecę do tyłu. Dochodzą i idę znów. Tempo ślimacze. Bożenka mówi o drugiej latarce. Ma rację. W ten sposób nie dojdziemy. Teraz idziemy szybko. Baterie w mojej czołówce są słabe, że nie palą już żarówki.

Wchodzimy do lasu i słyszymy, że nie jesteśmy sami. Rykowisko. Jeden jest blisko, gdzieś jakby na naszej drodze. Nowa przeszkoda. Piotrek na pocieszenie straszy Bożenkę niedźwiedziami.

Wyjmujemy menażkę do zrobienia hałasu. Chwilę czekamy i idziemy dalej. Musimy iść. Nagle widzimy dwa zielone punkty o kilkanaście metrów od nas, tuż przy ścieżce. Łania. Zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Idziemy dalej. Jelenie są dwa, trzy, a może cztery. Tego nie było w programie. Powinien być niedługo potok, potem w górę 15 - 20 min. i pierwszy schron. Znow jeden z jeleni gdzieś blisko na naszej drodze. Robimy trochę hałasu i idziemy. Jest wreszcie mostek.

Za mostkiem z 20 minut lekko w górę i widzimy pierwszą budkę. Nocleg miał być przy następnej odległej o ok. 15 min., ale mamy już dość.

Dochodzi północ. Siedem godzin przygody za nami. Zostajemy tu na razie i gotujemy herbatę. Do potoku ponad 100 m. Idę roglądając się uważnie, a Piotrek świeci mi dla otuchy z budki.

Po kolacji postanawiamy zostać. 15 min. nie zbawi nas. Piotrek opowiada o zwyczajach jeleni w rui. Bożenka niby śmieje się z tych grózb, ale wcisnęła się w najdalszy kąt budki. Obaj z Piotrkiem budujemy zaporę na jelenie z jednego grubego pała, kosza na śmieci i jednego kija-samobija. Dochodzi 1⁰⁰. Postanawiamy wstać o 4⁰⁰. Piotrek ma śpiwór, Bożenka dużą kurtkę puchową, ja - kalesony pod spodniami, i kaftan od Piotrka. Chwilami udaje mi się zasypiać na kilkanaście minut. Potem przebudzenie, drgawki z zimna, rozcieranie i znowu to samo. Rękawice mam na kolanach. Kolana - najcenniejsze ! A jelenie chodzą i ryczą. Teraz za barykadą Bożenka lituje się mocno nad ich losem. Wstajemy o 4⁰⁰. Bożenka nalega na wstawanie. To prawda. Musimy zaraz wychodzić. Piotrkowi spało się dobrze, ale teraz za to musi znów wchodzić w mokre spodnie i buty. Znowu herbata i znowu chleb z rybą /karp po wrocławsku/. O 4⁴⁵ wychodzimy. Mijamy drugi schron i ścieżkę do góry. Jest już po 5⁰⁰ a jeden jeleni jeszcze nie skończył godów.

Od godziny 6⁰⁰ zaczyna się robić szaro.

Oglądamy się do tyłu na ciemnosmreczyńską puszcę. Szkoda, że przechodziliśmy tędy nocą. Wrócimy. Dalej już widać ślady, wstaje dzień. Pierwsza część naszej wyrypy - chyba najwspanialsza już za nami.

W. S.

Pozostała część przejścia była już nie tak atrakcyjna i ciekawa, choć chwilami nie mniej niebezpieczna, ze względu na możliwość spotkania niedźwiedzi.

Punktów GOT - ok. 75.

FRASZKI Anieli

NIEAKTUALNA

Gdy już przewodnikiem został
rok do blachy mu pozostał...

ZAWSZE AKTUALNA

Też jestem za integracją
zwłaszcza jeśli z Gracją...

PO WALNYM ZEBRANIU SKPS

Nową buławą wałek do ciasta...
- Znowu niewiasta!

Z ŻYCIA SKPS

Do Marcina przyszła Ala
Będą plotki jak tra-la-la.

FRASZKA NA FRASZKĘ

Na wyjeździe jedna flaszka
to dla niego fraszka.

AUTOKARÓWKA

Zawieź nas przewodniku
gdzie dają po ryku.

ANTYKOROZYJNA

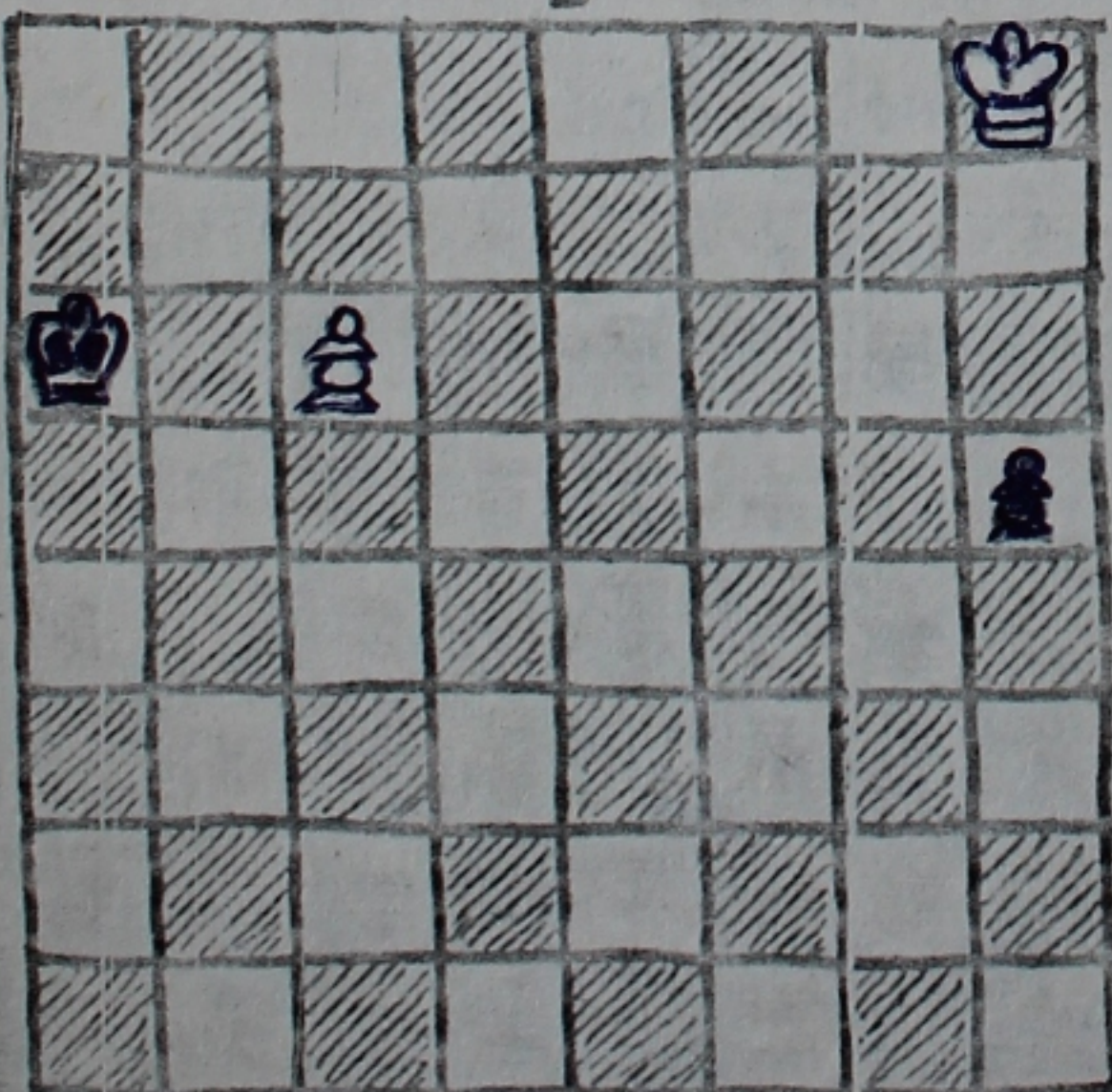
Stara miłość nie rdzewieje
- Olimp, Parnas, Propyleje...

Wasz Aniela

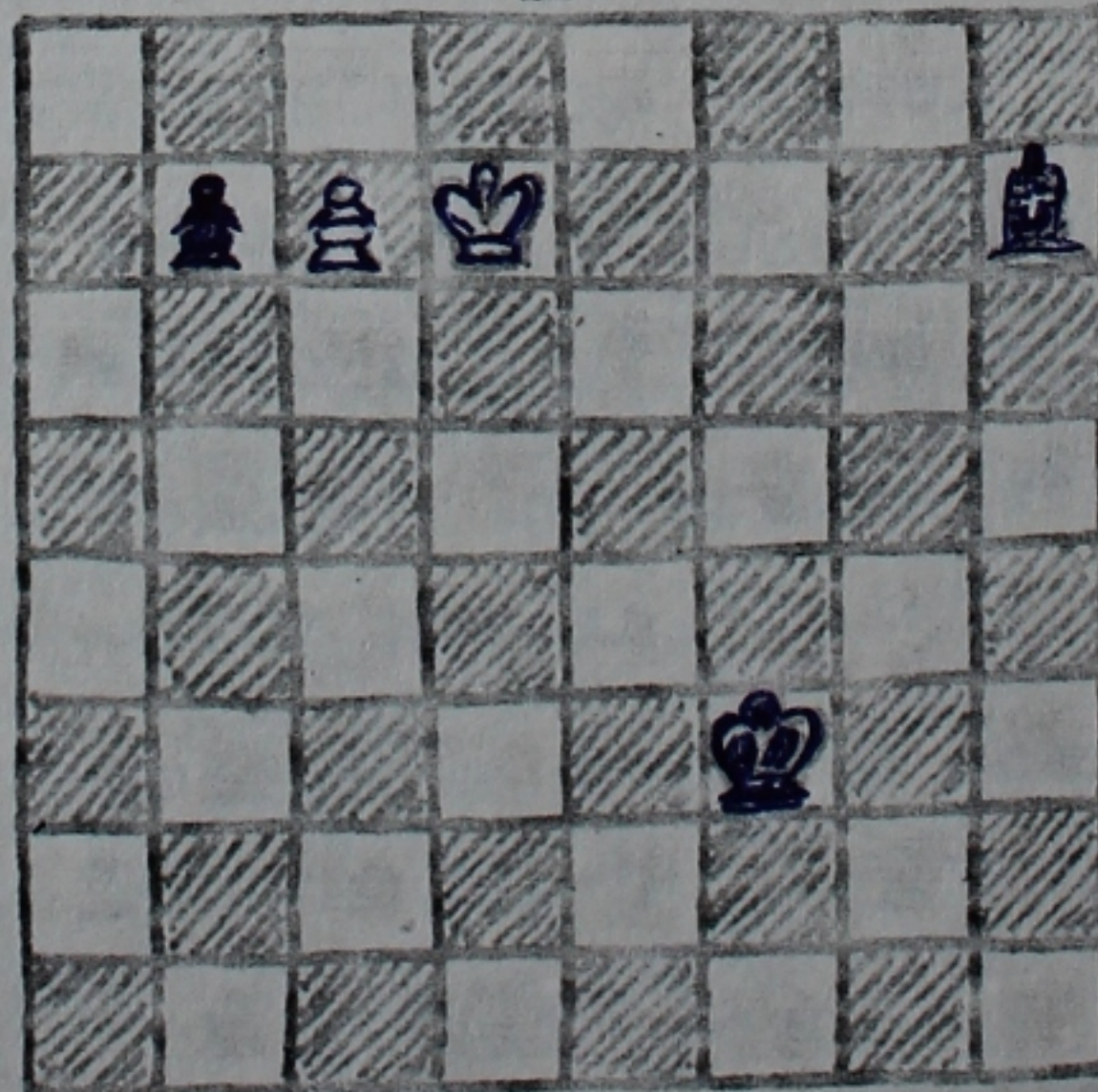
MINIATURY SZACHOWE

W pozycji 1 i 2 białe zaczynają i remisują. W trzeciej - zaczynają i wygrywają.

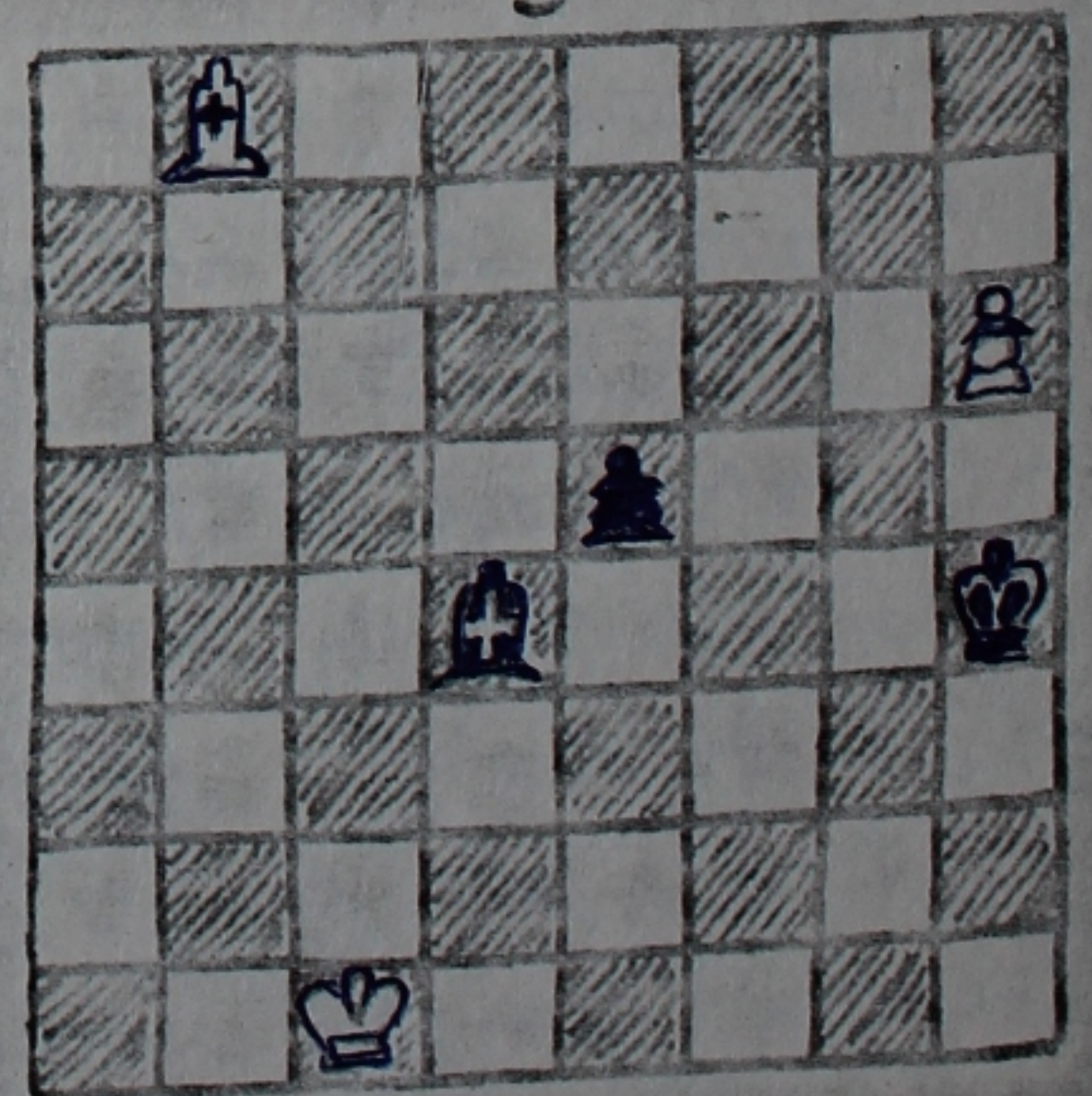
1



2



3



Autorem tego zadania
jest czeski arcymistrz
R. Reti (1922 r.)

Autorami tego zadania są
kompozytorzy radzieccy bracia
Saryczewowie (1928 r.)

Autorem tego zadania jest
austriacki kompozytor
P. Heieker (1930 r.)

K R O N I K A

- 27 XII 83 - 2 I 84 - Obóz zimowy w Jarkowicach: dramatyczny powrót z Sylwestra - dzięki Yeti'emu /nie dramatyczny, ale powrót!/
 3 - 9 II - Szef Sekcji Beskidzkiej Łamie na własnym terenie połowę SKPS /nogi, narty itp./
 18 - 19 II - Przypadki masowych pobłądzeń w Masywie Snieżnika, dwójka odnajduje się rano...
 - Sympozjum w Jaskini Niedźwiedziej: bez M. Puliny, za to z uraniną!
 - Rozpoczęcie sezonu: piramidalny burdel na Grodźcu
 - Praktyczny egzamin państwowy: "O key, o key, nie nie wiem, nie nie wiem"
 19 - 24 IV - Astronomiczny terror na obozie wielkanocnym: jedna pobita, wielu oblanych, jeszcze więcej opieprzonych
 28 IV - 1 V - Antypochód 1-Majowy wieńczący zakończenie 29 Rajdu Sudeckiego brutalnie rozbity u podnóża Grodna przez nieznaną sprawców...
 IV 1984 - Samotna walka A. Czermaka na uskoku
 - Spotkanie z nowym szefem Almaturu: z cyklu przyszedł obraz do chłopca na rozmowę
 lato 1984 - Co się bardziej opłaca: igły do maszyny /Wysokie Tatry/ czy koszulki bawełniane /Alpy Rodnieńskie/
 6 - 7 X - Gościnne występy 1109 km od Moskwy /u Michałów/
 13 - 14 X - Ziemniaki na Cisach - wyjątkowo niestrawne...
 XI 1984 - Po 3 latach oczekiwania, bez zgody cenzury, za to z 54 błędami - "Karkonosz"!
 17 - 18 XI - Fenomenalny wyczyn Władka S. na pętli /brrrr!!/ wokół Kotliny Jeleniogórskiej
 20 XI - Walne: konserwa w odwrocie?, tama dla rui i poróbstwa?!, baby góra?!!
 8 - 9 XII - Zakończenie sezonu w Sokolcu: stajemy się rozrzutni - wydano 15 nowych blach!